

ŻYCIE GOSPODARCZE

25 MAJA 1975

NR 21 (1236) ROK WYD. XXX

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



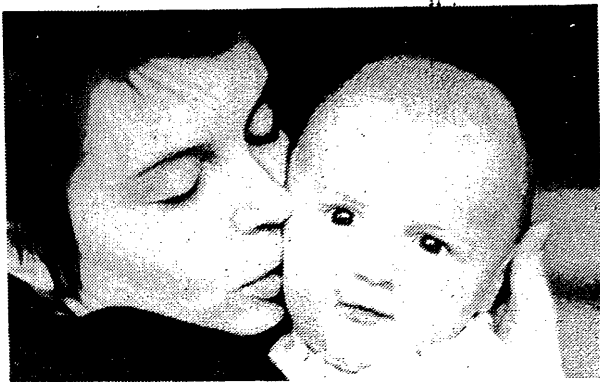
Uczestnictwo w kulturze
— sukcesy i zjawiska
niepokojące

STANISŁAWA
GOLINOWSKA str. 3

Ideowe i polityczne
treści
publikacji
ekonomicznych
WIESŁAW ISKRA str. 11

„ELBUD”
CZeka
NA AWANS

ERNEST SKALSKI str. 8



26. V.
MŁODYM MATKOM
mniej kłopotów, więcej radości
ANNA SZYMAŃSKA str. 1

POLSKI PRZEMYSŁ
OKRĘTOWY
NA ŚWIATOWYM
RYNKU
JERZY DZIECIOŁOWSKI str. 7



Problemy efektywności
w jednostkach
inicjujących
MICHAŁ BOROWY str. 9

DLA SPRAWNEGO DZIAŁANIA

W gmachu na Wiejskiej komisje sejmowe rozpatrują rządowe projekty ustaw związane z trzecim etapem reformy terenowych organów władzy i administracji państwowej.

Projekty te obejmują szereg zagadnień, z których najważniejsze to ustalenie nowego podziału terytorialnego kraju oraz dwustopniowej reformy administracji państwowej. W tym celu konieczne jest dokonanie zmian w ustawie o radach narodowych. Zmiany te dotyczą między innymi organizacji rad narodowych w Warszawie, Łodzi, Krakowie, a także w województwach. W tym celu konieczne jest dokonanie zmian w ustawie o radach narodowych. Zmiany te dotyczą między innymi organizacji rad narodowych w Warszawie, Łodzi, Krakowie, a także w województwach.

Reforma administracji to reorganizacja na ogromną skalę. Nakłada to na setki tysięcy ludzi najbardziej w tej chwili trudny i odpowiedzialny obowiązek — postulat dalszego dynamicznego społeczno-gospodarczego rozwoju kraju.

Reforma, której trzeci, najważniejszy etap mamy przed sobą, przyniesie nam przede wszystkim do usunięcia sprzeczności, jakie siła rzeczy istniały między starym układem organizacyjnym a wymogami nowoczesnego gospodarowania i zarządzania, określonymi przez osiągnięty poziom rozwoju. W wyniku zniesienia ognia pośredniego zmniejszy się liczba zatrudnionych w administracji państwowej i spółdzielczej. W proponowanych rozwiązaniach określa się, które jednostki będą powołane z dniem wprowadzenia reformy, które można zlikwidować całkowicie i wreszcie, które w układzie nowo projektowanych województw mogą

ostatni rok pięcioletni. Założenia planu na lata 1976-1980 powinny być dostosowane do nowego podziału terytorialnego kraju. Równocześnie realizacja zadań przyszłej pięcioletki wymagać będzie od początku wysokiej operatywności zmodernizowanych struktur.

Okres przygotowań do VII Zjazdu PZPR jest zarazem dobrym momentem do przeprowadzenia zmian w strukturze partii. Kampania przedwyborcza stwarza przy tym klimat aktywności, który bez wątpienia sprzyja dokonaniu tak ważnej reformy. Jednocześnie trzeba reformę przeprowadzić w czasie tak krótkim, aby nowe województwa uformować jeszcze przed zwołaniem i sejmami. Zamierzenia te niesłychanie ambitne, ale tylko takie pozwolą mnożyć korzyści i niwelować koszty reformy.

Reforma administracji to reorganizacja na ogromną skalę. Nakłada to na setki tysięcy ludzi najbardziej w tej chwili trudny i odpowiedzialny obowiązek — postulat dalszego dynamicznego społeczno-gospodarczego rozwoju kraju.

Reforma, której trzeci, najważniejszy etap mamy przed sobą, przyniesie nam przede wszystkim do usunięcia sprzeczności, jakie siła rzeczy istniały między starym układem organizacyjnym a wymogami nowoczesnego gospodarowania i zarządzania, określonymi przez osiągnięty poziom rozwoju. W wyniku zniesienia ognia pośredniego zmniejszy się liczba zatrudnionych w administracji państwowej i spółdzielczej. W proponowanych rozwiązaniach określa się, które jednostki będą powołane z dniem wprowadzenia reformy, które można zlikwidować całkowicie i wreszcie, które w układzie nowo projektowanych województw mogą

swoim „zastępcą” działania objąć obszar kilku województw.

Nie ma bowiem mowy o automatycznym powieleniu struktur. Nie wszystkie instytucje, które dotychczas istniały w 17 województwach, znajdują się we wszystkich nowych 49 województwach. Przykładem takich rozwiązań ponadwojewódzkiej może być organizacja prasy. Należy liczyć się również z podobnymi, nie tylko organizacyjnymi, ale i funkcjonalnymi zmianami w terenowej administracji finansowej.

W okresie, jaki upłynął od ustanowienia gromad do czasu powołania gmin, powiat był podstawowym ogniwem w systemie zarządzania. Tu załatwiano się indywidualne sprawy ludzkie, powiat był w postępowaniu administracyjnym pierwszą instancją. Ale dziś, gdy większość dawnych jego uprawnień przejmować będą gminy i miasta, powiat stracił rację bytu. Obecnie niemal 85 proc. powiatów liczy mniej niż 10 gmin, w tym 42 proc. liczy od 4 do 6 gmin. W urzędach powiatowych pracuje tyle samo ludzi co w urzędach gminnych. W aktualnych warunkach trójstopniowy układ administracji stał się już przestarzały i wymaga zmian.

Powiat spełnił swą historyczną rolę. Szacunek składany dziś powiatom, to szacunek dla kadry, która oddała swą wiedzę i umiejętności, energię i serce dla Polski powiatowej. Na tę doświadczoną kadrę czekają obecnie nowe zadania w ośrodkach gminnych i miejskich, w województwach, w odczuwającej niedostatek wykwalifikowanych organizatorów gospodarki.

Według projektów, do nowych województw wejdzie w całości 209 dotychczasowych powiatów, zaś z 76 powiatów wyłącza się jedną lub dwie jednostki stopnia podstawowego. Większych zmian terytorialnych, jeśli chodzi o przydział do jednego województwa, dokonuje się tylko w 29 powiatach. W stosunku do gmin i miast przyjmuje się zasadę zachowania ich dotychczasowych granic. W sumie nie powinno to wywołać zakłóceń w planowaniu, finansowaniu i statystyce.

Zwiększenie liczby województw i rozszerzenie kompetencji organów władzy terenowej pociąga za sobą potrzebę zapewnienia im pomocy i sprawnej koordynacji ich działalności. Sprawy ogólnej koordynacji będą spoczywały w ręku Rady Mi-

DO KOŃCZENIE NA STR. 2

WYRZECZENIE I RADOŚĆ

ANNA SZYMAŃSKA

KIEDY KOBIETY stanowią 84 procent załogi i są to w większości kobiety młode, które rodzą i wychowują małe dzieci — mówi dyrektor d/s ekonomicznych ZAKŁADÓW ODZIEŻOWYCH „CORA” ANDRZEJ HUTOROWICZ — cudów nie ma, zakład musi odczuć konsekwencje łączenia przez nie pracy zawodowej z obowiązkami rodzinnymi.

Od strony przedsiębiorstwa wygląda to tak: tylko z tytułu opieki nad chorą dzieckiem w I kwartale tego roku w warszawskim zakładzie kobiety wykorzystały ponad 4 tys. dni. Rocznie korzysta z urlopow macierzyńskich mniej więcej 200 kobiet, a około 250 przebywa na bezpłatnym urlopie opiekuńczym. Warszawski zakład już się niecierpliwi. Średnia wieku wynosi w nim 35 lat, kobiety rodzą mniej. Ale w filiach, którymi „CORA” obsługuje, pracują kobiety bardzo młode i po dwóch, trzech latach filie przeżywać „epidemię” macierzyństwa.

Działalność socjalna musi się koncentrować na zaspokojeniu przeróżnych potrzeb pracujących matek. „CORA” posiada więc żłobek, zagwarantowane w przedszkolach dzieci miejsc dla swych dzieci, w terenie jednakże sytuacja przedstawia się znacznie gorzej. Zakład dokonuje różnych transakcji z miejskimi władzami, aby młodym matkom przysłać z pomocą. W Krasnymstawie np. zakładowe przedszkole, nie jest w pełni wykorzystywane. Zaproponowano więc młodym, że w zamian za miejsca w żłobku miejskim, zakład udostępni swoje przedszkole.

Szczególną troską otacza się kobiety w ciąży. Czuwa nad tym w „Corze” dobrze zorganizowana przemysłowa służba zdrowia. Już od drugiego miesiąca ciąży kobiety są przesuwane do lepszej i bezpieczniejszej dla przebiegu ciąży pracy. W zakładzie w Warszawie zorganizowano specjalny oddział pracy dla nich, a także dla kobiet z pewnymi scho-

żeńiami i dla matek, które z różnych względów nie mogą pracować w systemie zmianowym. Chętnych jest znacznie więcej niż miejsc na tym oddziale.

— Dla nas, związek wysiłków w sferze socjalnej z wynikami pracy jest oczywisty — mówi dyrektor A. Huttorowicz. — Ułatwiając w jakimś stopniu życie kobietom, co one potrafią docenić, nie dopuszczamy do perturbacji w produkcji i przede wszystkim osiągamy wysoką wydajność pracy.

Rozmawiam z młodymi matkami z „CORY”.

— Po półrocznym urlopie, oddałam dziecko do żłobka, ale nie mogłam przyswoić, jego rozdzierający płacz miałam w uszach przez cały czas pracy. Denerwowałam się. Dołączyły się do tego choroby i chcąc nie chcąc musiałam dziecko ze żłobka zabrać. Płacę teraz pewnej starszej kobiecie za opiekę nad nim, ale nie mam innego wyjścia — opowiada jedna z młodych matek.

Dlaczego nie skorzystała z trzytygodniowego bezpłatnego?

Przedstawia następujący rachunek: jako szwaczka zarabia miesięcznie 3 tys. zł. mąż — tyle samo. — Po opłaceniu opieki — mówi — zostaje mi 2 tys. zł. Jest to dla nas bardzo dużo. W tym roku po kilku latach gnieźdzenia się w małym pokoiku otrzymujemy wreszcie mieszkanie. Będą wielkie wydatki, nie mogę z mojej pensji zrezygnować.

POMOCY —
NIGDY NIE ZA DUŻO

Te problemy są typowe dla młodych małżeństw, a dylemat matki: zostać z dzieckiem, czy kontynuować pracę z wielu względów niełatwy do rozstrzygnięcia. Potrzeby są duże. Rosną też szybko aspiracje

młodej rodziny. A przyjsię na świat dziecka ogranicza na ogół możliwość wzrostu stopy życiowej rodziny.

Pomimo wydostajemy się z noworodkowego niżu lat sześćdziesiątych i początku siedemdziesiątych. Również liczba zawieranych małżeństw, a na pierwsze lata po małżeństwie przypada 60 proc. liczby urodzeń. Wyż demograficzny nie urodzi nam jednak drugiego wyżu. Wskaźnik urodzeń na 1000 mieszkańców jest obecnie prawie dwukrotnie niższy niż w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Mammy nie tylko mniej matek bardzo młodych do lat 19 co nie jest niepokojące. Wynika bowiem z faktu, że dziewczęta uczą się dłużej, ale właśnie w wieku 20-24 lata i 25-29 lat a więc w wieku najwyższej płodności kobiet, następuje spadek płodności. Zdecydowanie zmalała liczba matek w wieku 30-34 lata. Informacje „Rocznika demograficznego” prowadzą do jednej konkluzji: współczesne młode kobiety wcześniej wychodzą za mąż niż ich matki i babki, wcześniej rodzą pierwsze dziecko i mają mniej dzieci.

Czy wysoki poziom aktywizacji zawodowej kobiet — przypomnijmy, że w grupie 25-34 lata, a więc w okresie nasilonych obowiązków macierzyńskich, nastąpiło prawie podwojenie wskaźników aktywności zawodowej — przyczynia się do spadku płodności?

Problem jest bardzo złożony. Bez wątpienia pasywna polityka socjalna poprzednich lat wpłynęła na ograniczenie liczby urodzeń. W ostatnich latach uległa ona głębokim zmianom i przewartościom. Warto zacytować fragment wystąpienia I Sekretarza KC PZPR tow. Edwarda Gierka na VII Kongresie Związków Zawodowych:

„Będziemy sprawy rodziny otaczać szczególną troską państwa i całego społeczeństwa. Pomyślność naszego narodu, którą budujemy, to w pierwszym rzędzie pomyślność każdej polskiej rodziny (...). Powinniśmy tworzyć w kraju takie warunki socjalno-ekonomiczne, a także taki klimat psychologiczny i moralny, który sprzyjać będzie rozwojowi i optymalnemu kształtowaniu się wielkości rodziny. Jest to nasz obowiązek wobec przyszłości”.

Zmiany w podejściu do polityki socjalnej znalazły wyraz w konkretnych decyzjach. Co więc zrobiono dla młodych pracujących matek, które — powołamy się znów na statystykę — rodzą ok. 80 proc. ogólnej liczby dzieci i z których ponad połowa posiada dzieci do lat sześciu.

A więc: zwiększono wymiar urlopu macierzyńskiego, wprowadzono trzyletnie bezpłatne urlopy opiekuńcze, zagwarantowano płatne dni dla

DO KOŃCZENIE NA STR. 2

PEŁNY PORTFEL

JERZY DZIECIOŁOWSKI

WBUDOWNICTWIE okrętowym w świecie, a dotyczy to zwłaszcza budowy supertankowców, wytworzyła się obecnie niecodzienna sytuacja: rośnie produkcja, nowe jednostki opuszczają doki, a równocześnie armatorzy nie mogą zdobyć dla nich ładunków. Natychmiast po zwodowaniu supertankowca „Opale”, informował przed kilku tygodniami „Der Spiegel”, francuski koncern, który zlecił budowę statku, kazał tę nowiutką jednostkę odstawić na bok. Nikt nie miał dostatecznie dużego ładunku dla olbrzyma.

Uważa się, że wskutek podjęcia już budowy wielu jednostek, mimo prób wycofania zamówień lub zmiany ich charakteru (często z korzyścią nie tylko dla armatora, ale i dla stoczni, ponieważ wzrost kosztów materiałowych sprawił, że wcześniej podpisane kontrakty stały się nieopłacalne), zalew tankowców potrwa jeszcze całe lata.

Spadek koniunktury na tankowce, spowodowany z jednej strony gwałtownym obniżeniem frachtów, z drugiej — wzrostem kosztów eksploatacji, nie dotknął bezpośrednio naszych stoczni. Ale każdy, kto angażuje duży potencjał przemysłowy w produkowanie statków, musi brać pod uwagę fakt, że równocześnie zarysowała się tendencja ograniczania zamówień w ogóle.

W kwietniu minęło 25 lat działalności „Centromoru”. Jest więc dobra okazja, by powiedzieć o eksportowo-importowych dokonaniach przemysłu okrętowego i, biorąc pod uwagę sytuację w budownictwie okrętowym na świecie, omówić stan zamówień na statki oraz plany na najbliższe lata.

100 RÓŻNYCH TYPÓW

Każdy szanujący się obywatel podejmując rozmowę na temat gospodarki wie, że najlepiej eksportuje nam się węgiel, a zaraz potem statki. Opinie co do rozmiarów eksportu statków są podzielone, nie na tyle jednak, żeby nie zgadzać się, że sprzedajemy bardzo dużo. Istotnie, ilość eksportowanych statków daje nam 5–8 pozycję na świecie, równocześnie jednak pamiętać trzeba, że udział polskich stoczni w światowej produkcji eksportowej waha się od 3,5 do 2 proc.

Na temat geograficznej struktury eksportu istnieje tyleż zdań ile rozmówców: z jednym wyjątkiem — co drugi dyskutant „wie lepiej” ile statków sprzedajemy Związkowi Radzieckiemu. W ostatnich czterech latach (1971–1974) transakcje eksportowe „Centromoru” na gotowe statki kształtowały się następująco:

Kraj	Liczba jednostek (towa- rowych i ry- bołówstwa)	Nośność (w tys. ton)
W. Brytania	3	34,1
Brazylia	9	112,5
CSRS	2	64,0
ChRL	3	25,0
Francja	23	20,7
Iran	4	44,4
Islandia	7	3,3
Kolumbia	3	36,0
Norwegia	31	494,4
Portugalia	2	24,0
Rumunia	10	15,0
RFN	8	135,4
Panama	1	35,0
Szwecja	2	103,0
Szwajcaria	1	35,0
ZSRR	90	758,1*

*) Łącznie ze statkami szkolnymi i hydrograficznymi.

Z zestawienia wynika, że w minionych czterech latach wyeksportowaliśmy ogółem do krajów socjalistycznych 105 statków o nośności 862,1 tys. ton. W tym samym czasie krajom sfery wolnodelizowej sprzedaliśmy 97 jednostek o łącznej nośności 1118,2 tys. ton. Najpoważniejszym, po Związku Radzieckim, odbiorcą polskich statków stała się Norwegia.

Najmniej bodaj rozpowszechniony w świadomości społecznej jest fakt bogactwa oferty eksportowej. Jaką obecnie jest w stanie przedstawić polski przemysł okrętowy, czyli znajomość czynnika, który decyduje o możliwościach zbywania przez nas statków. Stocznie polskie opanowały budowę blisko 100 różnych typów statków, wśród nich wiele specjalistycznych jednostek o walorach konstrukcyjnych i poziomie wyposażenia zadowalającym najbardziej wymagających armatorów.

Pracochłonne i skomplikowane technicznie statki dla rybołówstwa budowane przez nasze stocznie mają ustaloną markę na świecie. W tej dziedzinie produkcji okrętowej znajdujemy się w gronie 2–3 krajów rywalizujących o pierwszeństwo. Nie mniejszych kwalifikacji wymaga budowa szybkich semipojemnikowców czy statków chłodni, a także jednostek naukowo-badawczych, szkolnych itd.

W tym pięcioleciu gospodarczym polski przemysł okrętowy podjął produkcję statków jeszcze bardziej technicznie skomplikowanych, tonażowo większych i droższych, wyposażonych w najnowocześniejszą aparaturę, mniej wrażliwych na wahaną koniunkturalną. Do tej grupy statków zaliczyć można zbiornikowce do przewozu agresywnych produktów chemicznych (28 tys. ton nośności), wielozadaniowe masowce typu OBO (105 tys. ton nośności), statki typu Ro-Ro, rudosamochodowce (51,5 tys. ton nośności).

Import statków (nowych i używa-

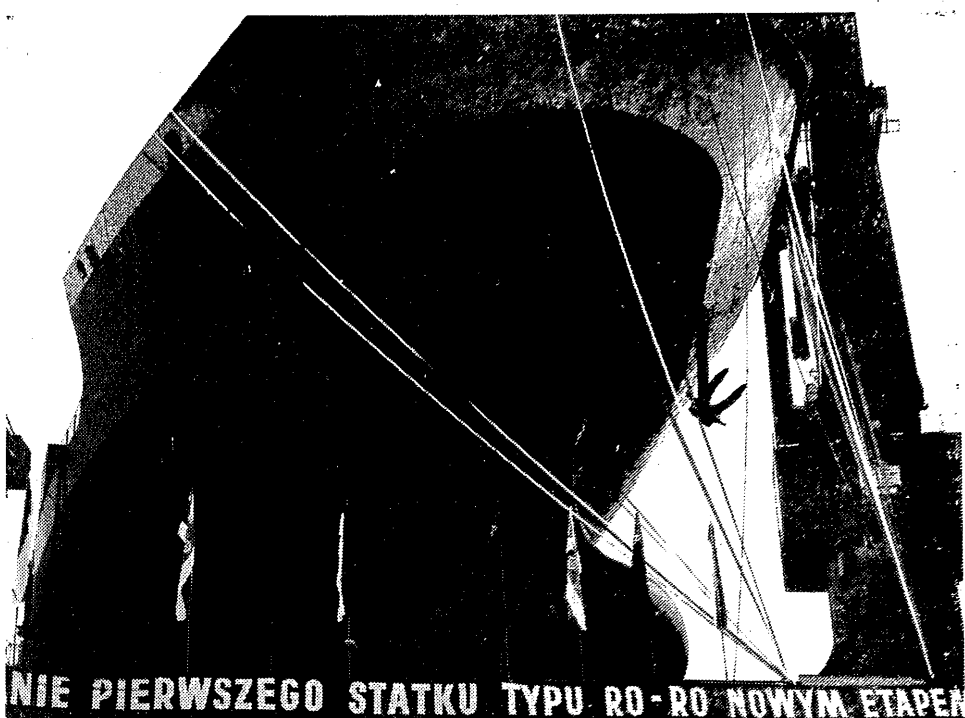
nych) kształtował się w latach 1971–1973 na równym poziomie, a łączna nośność zakupowanych w każdym roku jednostek utrzymywała się w granicach 123 tys. ton. Rok 1974 stanowi wyjątek. Otrzymałszy z zagranicy 12 statków o nośności przeszło 425 tys. ton.

Po stronie importu przez lata całe ważącą pozycją był nie tyle stan zakupów statków, co wyposażenia dla jednostek budowanych przez polskie stocznie. Stan obecny można określić następująco: zwiększony eksport statków wzmacnia import wyposażenia. Dzieje się tak z kilku powodów: po pierwsze — armatorzy zastrzegają sobie w kontraktach wyposażenie zamówionych jednostek w urządzenia z firm o ustalonej renomie, po drugie — przy krótkich seriach po prostu nie opłaca się uruchamianie produkcji poszczególnych urządzeń, po trzecie wreszcie — i to jest czynnik decydujący — krajowe fabryki kooperujące z przemysłem okrętowym, mimo stałego rozwoju nie osiągnęły jeszcze w wielu asortymentach poziomu produkcji odpowiadającego zamówieniom podejmowanym przez polskie stocznie. Co nie znaczy, że wydatków na import wyposażenia nie pokrywa się częściowo z wpływów ze sprzedaży wind, pomp, bomb ładunkowych, armatury, take-lunku itd. Eksport wyposażenia okrętowego obejmował w 1974 roku około 170 pozycji asortymentowych.

STAN ZAMÓWIEŃ

Z początkiem bieżącego roku polskie stocznie miały sfinalizowane zamówienia na budowę 184 statków o łącznym tonażu 2.708 853 DWT. Jest to najwyższa w historii polskiego przemysłu okrętowego wielkość portfela zamówień. 92 procent tych zamówień stanowią kontrakty z armatorami zagranicznymi. Terminy ich realizacji sięgają 1979 roku. Na najbliższe dwa lata stocznie polskie mają wyczerpane możliwości produkcyjne niemal do końca.

Co spowodowało, że mimo depresyjnej sytuacji w światowej żegludze morskiej napływ zamówień do stoczni polskich nie tylko nie zmalał, lecz poważnie wzrósł (o 18,4 proc. w stosunku do stycznia ub. roku, licząc według nośności). Można przypuszczać, że w pewnej mierze zdecydował optymizm armatorów (podbudowany prognoząmi fachowców od marketingu) co do możliwości rychłej zmiany koniunktury na rynku statków. Jest to jednakże tylko przypuszczenie. Sedno sprawy, wydaje się, leży w charakterze podjętych przez nasze stocznie zamówień.



NIE PIERWSZEGO STATKU TYPU RO-RO NOWYM ETAPEM

Fot. CAF

W odróżnieniu od obecnej struktury produkcji światowej, gdzie ponad 80 proc. budowanego tonażu stanowią zbiornikowce i duże masowce, w portfelu zamówień stoczni polskich znalazł się szereg typów statków do chłodnicowców poczynając a na statkach do produktów chemicznych kończąc.

Pięć szybkich półkontenerowców zamówiła Kolumbia. Statki te o nośności po 16000 ton przystosowane są do równoczesnego przewozu ładunków spaletyzowanych i w kontenerach, a także ładunków płynnych i masowych (posiadają także jedną chłodnię). Armatorzy z Holandii, RFN i Wielkiej Brytanii złożyli zamówienie na budowę łącznie 8 kontenerowców o nośności jednostkowej po 23 400 ton, zdolnych do jednorazowego przewozu blisko 1400 kontenerów (20 stopowych). Dla Związku Radzieckiego, po raz pierwszy w polskim przemysle okrętowym, zbudowane zostaną statki typu Ro-Ro o nośności 17 300 ton. W 1975 roku armatorowi radzieckiemu przekazano zostanie ponadto zautomatyzowany rudo-ro-po-masowiec typu „Marszał Budimny” o nośności 105 000 DWT.

Portfel zamówień obejmuje kontrakty na budowę dwóch typów jednostek dla ZSRR i dwóch o nośności po 117 000 ton dla Norwegii. Stocznia im. Warszawskiego w Szczecinie ma zbudować ponadto dla Norwegii serię 12 zbiornikowców o nośności:

28 800 ton do przewozu agresywnych produktów chemicznych. W Stoczni im. Komuny/Paryskiej w Gdyni zbudowanych zostanie 6 zbiornikowców (dla armatorów norweskich i amerykańskich) do przewozu gazów skroplonych o pojemności zbiorników po 75 000 m sześć. Statki tego typu należą obecnie do najbardziej poszukiwanych na rynku światowym.

Portfel zamówień polskich stoczni obejmuje także 45 statków rybackich: trawlerów bliskiego i dalekiego zasięgu, bazy-przetwórnictwa itd.

Jest rzeczą znaną, że w istniejącej sytuacji w światowej żegludze morskiej — stocznie polskie mimo intensywnego rozbudowy nie mogą nadążyć za popytem i zapewnić krótkich terminów dostaw.

KSZTAŁT PRZYSZŁOŚCI

W pięcioleciu 1976–1980, podobnie jak w latach ubiegłych, około 75 proc. statków stanowić ma artykuł eksportowy. Główni odbiorcy to: Związek Radziecki, armatorzy skandynawscy i prawdopodobnie kraje rozwijające się. Podpisane już kontrakty wskazują, że polskie stocznie, obok statków rybackich, nastawiać będą na budowę statków specjalistycznych: do przewozu chemikaliów, gazów skroplonych (w tym również gazu ziemnego), kontenerów, barek. Słowem — nadal bogata oferta, ale w ramach określonej grupy

statków — skomplikowanych, trudnych konstrukcyjnie i technicznie i z tej racji poszukiwanych.

W dziale badań marketingowych i prognozowania „Centromoru” tak w skrócie określa się zasady, którymi kierują się pracownicy prowadzący w centrali badania rynku:

Wyroby przemysłu okrętowego charakteryzują się dużą podatnością na działanie czynników koniunkturalnych. Ponieważ w transakcjach w grę wchodzi poważne sumy, trzeba koncentrować wysiłek na zminimalizowaniu ryzyka handlowego. Wymaga to z jednej strony oparcia eksportu na dokładnym rozeznaniu warunków i wymagań rynku, z drugiej na stosowaniu takich form działania, które służą kreowaniu nowego popytu. W warunkach ostrej międzynarodowej konkurencji stosowanie innej koncepcji nie pozwoliłoby na rozszerzenie eksportu. Skoro rozwój eksportu ze względu na swą opłacalność uznany został za konieczny, problematyka zbytu musi być rozwiązana przy pomocy środków pozwalających na optymalne przystosowanie się do obecnych i przyszłych warunków rynku.

To przystosowanie nie odnosi się tylko do warunków rynku kapitałistycznego. W coraz większym stopniu znajduje ono zastosowanie do działania na rynku socjalistycznym, który wyraźnie nasycza się — między innymi — przez rozwój własnej bazy wytwórczej.

POŻERACZE PAPIERU

JERZY BEDNARZ, JANUSZ MADEJSKI

DO OSZCZĘDNEJ gospodarki papierem nie musimy dzisiaj nikogo przekonywać. Warto jednak na to zagadnienie spojrzeć nieco inaczej. Chcemy zająć się sprawą zaniedbywaną i niedocenianą od dłuższego czasu — czyli problemem wszelkich formularzy, i to w szerokim pojęciu tego słowa. Nie tylko pochłaniają one olbrzymie ilości papieru, ale też bardzo często nas irytują. Uznając potrzebę projektowania nowych wzorów formularzy — żyjemy bowiem jak mówi francuski ekonomista Andre Siegfried, w wieku administracji — warto by się zastanowić, dlaczego powstaje ich nadmiar. Nadmiar, który stwarza problemy nie tylko natury gospodarczej, ale i społecznej.

Z nadmiarem wzorów formularzy próbować sobie radzić przez racjonalizację i unifikację formularzy. Głównie z tych powodów w 1954 roku powołano Komisję Racjonalizacji Druków przy Prezese Polskiego Komitetu Normalizacyjnego. Komisja wydała szereg wytycznych oraz ustaliła normy i wzorniki. Najważniejszą część pracy tej komisji to ograniczenie liczby formularzy z 350 tys. do 75 tys.

Z doświadczeń wiemy, że czas przeznaczony na ujednolicenie jednego formularza kształtuje się na poziomie 4–50 godzin. Zarządzenie Ministra Finansów z dnia 22.12.1972 roku (Monitor Polski Nr 273 poz. 12, par. 9 pkt 3/3) ustala, że stawka godzinowa dla referentów normalizacyjnych oraz za opinie o projektach norm wynosi 35 zł. Łatwo więc obliczyć koszty. Trudno jednak, nawet szacunkowo, przewidzieć możliwe do osiągnięcia efekty ekonomiczne. Można założyć, że podjęcie takich prac spowoduje zmniejszenie ilości używanych formularzy o przynajmniej 30 proc. W rzeczywistości bowiem okazuje się, że ilość nowych wzorów formularzy rośnie szybciej, niż maleje liczba formularzy wycofanych z użycia w wyniku prowadzonych prac.

Lekarstwem na powyższe mankamenty powinny być wzorniki formularzy. Celem tych wzorników jest wprowadzenie ładu i porządku w gospodarce formularzami. Aktualnie w sprzedaży znajdują się tylko niektóre katalogi i wzorniki. Większość nakładów jest wyczerpana. Wzorniki miały następować od 1975 r., ale brak papieru przesunął na pewno te plany.

KAŻDY SOBIE

Dla usprawnienia wszelkich prac związanych z wydawaniem formularzy powołane zostały w ramach Zjednoczenia Przemysłu Poligraficznego Przedsiębiorstwa Wydawniczo-Handlowe Druków Akcydensowych, które działają na potrzeby poszczególnych resortów. Każde zamówienie złożone do PWHDA jest skrupulatnie sprawdzane z posiadanych wzornikami. Wzorniki te zatwierdzone przez poszczególne przedsiębiorstwa, czy zjednoczenia są obowiązkowo aktualizowane i stanowią podstawę do realizacji zamówienia.

W taki sposób PWHDA ma możliwości korygowania nieścisłości oraz wprowadzania ładu i porządku. System ten może działać niezawodnie pod warunkiem, że PWHDA będzie wolne od poważnych znanych trudności z „mocami przerobowymi” oraz, że będą posiadały dostateczne ilości papieru. Problem ten szczególnie ostatnio nabiera coraz większego znaczenia. Przy jakichkolwiek trudnościach w nabywaniu formularzy lub kłopotach z ulokowaniem zamówienia w PWHDA, uruchamianie się wszystkie rezerwy i poruszanie wszystkie sprzężony, zmierzające do przyjęcia zamówienia poza PWHDA. Ponieważ trudno wyobrazić sobie, by wstrzymano produkcję w zakładzie pracy z powodu braku odpowiednich formularzy, a bardzo często terenowe drukarnie są bliżej, więc łatwiej o przerobienie naciski, aby przyjęto za-

mówienia o małych nakładach (w PWHDA opłacalny nakład wynosi ponad 3000 egz.), w krótszych terminach i bez rygórów, jakie obowiązują w drukarniach PWHDA. W ten sposób wzory formularzy wymykają się spod ścisłej kontroli, ulegają przeróbkom, modyfikacjom, a po „drobnych” uzupełnieniach tworzą odrębny wzór. Drukuje się te wzory na papierze aktualnie posiadanym, w różnych układach i formatach, na różnych gatunkach papieru. W efekcie następuje wzrost nowych wzorów formularzy, wzrost zużycia papieru i dalsze pogłębianie anarchy klasyfikacyjnej. Często praktykuje się uznawanie formularzy pozazakładowych jako zakładowe, by móc (przy trudnościach w nabywaniu w sklepach odpowiednich wzorów) „legalnie” zamawiać w drukarniach. Część tych zabiegów wyłapują drukarnie PWHDA, ale spora ilość pozostaje w obiegu, tworząc równoległe wzory.

Np. na ogólną ilość 3264 zamówionych wzorów formularzy, po dokonaniu szczegółowej analizy przez PWHDA Kraków, 290 wzorów zastopiono formularzami branżowymi, resortowymi lub centralnymi (powołanego użytku). Prace te można wykonać w przedsiębiorstwie pod warunkiem, że formularze będą dostępne w sklepach. Trudność ich nabycia (obojętnie z jakich powodów) jest bowiem przyczyną lokowania zamówień w przeróżnych drukarniach (często własnych) na te brakujące na rynku formularze. Znow wzory ulegają modyfikacji i zniekształceniu, przeróbkom lub tylko zmianom nomenklatury, co w zasadzie wystarcza do powiększenia chaosu. Powstaje więc nowy materiał do przyszłej unifikacji i racjonalizacji wzorów formularza. Sprawa ta jest niebagatelna, często chodzi o wysokie nakłady wydawnicze w skali krajowej.

Najwięcej problemów stwarzają formularze zakładowe. Stanowią one przeszło 90 proc. wszystkich zamówień w drukarniach formularzy.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

PROJEKTANCI Z BOŻEJ ŁASKI

Należy z naciskiem podkreślić, że gdyby wzory formularzy projektowane były od razu właściwie, uniknięto by marnotrawstwa znacznych środków. Niejednokrotnie „łatwiej” jest zaprojektować nowy wzór niż zadać sobie trud sprawdzenia, czy podobny już istnieje. Na ogół też nie bardzo wiadomo, gdzie szukać. (Znow brak wzorników). Projektanci nowego wzoru formularza nie liczą się z rygorami obowiązującymi w tej dziedzinie. Wzór formularza często powstaje bez analizy obiegu niezbędnych informacji, a zawiera niejednokrotnie ich nadmiar, często nikomu niepotrzebny.

Ilu z projektantów przystępujących do opracowania nowego wzoru formularza posiada minimum wiadomości z takich dziedzin, jak pa-piernictwo, poligrafia, drukarstwo, organizacja?

Wiele rodzajów wzorów formularzy związanych jest nieodłącznie z ustawami, uchwałami, zarządzeniami i innymi aktami prawnymi. Z zasady akta prawne uzupełniane są załącz-

nikiem, który zawiera niezbędną treść, ale nie posiada formy. Z reguły nie stanowi on wzoru formularza, nie posiada bowiem żadnych znaków klasyfikacyjnych, nie jest ujęty w żadnym katalogu — ergo nie istnieje jako wzór. Uniemożliwia to w efekcie jego zamówienie i wykonanie w drukarni. Każdy użytkownik, zobowiązany do posługiwania się takim załącznikiem, musi więc zaprojektować wzór formularza i zlecić wykonanie w drukarni. Powstaje więc od razu kilka różnych wzorów na ten sam temat, różniących się układem, formatem, klasą stosowanego papieru, nakładem, techniką wykonania itp. Dochodzi do tego „radosna twórczość” w wymyślaniu przeróżnych zabryk, bardziej lub mniej potrzebnych, dążność do nadmiernej informacji (na wszelki wypadek) itp.

ETO — ŻARŁOK DOSKONAŁY

Osobną i szybko rozwijającą się dziedziną w gospodarce formularzami jest elektroniczne przetwarzanie danych. O dynamice rozwoju świadczą tu fakt, że rocznie przybywa ok.

20 proc. wzorów formularzy dla potrzeb epd, a klasycznych wzorów przybywa w tym czasie ok. 10 proc. Rozwój formularzy dla potrzeb epd odbywa się żywiołowo. Powstaje równocześnie wiele systemów, bez należytej koordynacji i braku powiązania systemów ogólnopństwowych, resortowych i branżowych. W samej tylko gospodarce materiałowej istnieje aktualnie około 270 różnych systemów.

Jeżeli w najbliższym czasie nie znajdzie się koordynator tych spraw, to formularze dla epd staną się problemem naczelnym w gospodarce formularzami. Zagadnienie to raz „puszczone na żywioł” będzie niezwykle trudne do ujęcia kiedykolwiek w rany unifikacji. Zagadnienie formularzy dla potrzeb epd jest samo w sobie tak olbrzymie, że stanowi odrębny temat.

Deficyt papieru, u progu którego obecnie stoimy, być może przyspieszy stosowanie innych nośników informacji. Wiele formularzy i dokumentów może z powodzeniem być sporządzone na mikrofilmach. Technika ta w wielu krajach zdobyła sobie zasłużone uznanie i przeżywa szybki rozwój.

HISZPANIA W DOBIE RECESJI

DANUTA HÜBNER

O CENY sytuacji gospodarczej świata kapitalistycznego z przełomu 1974/75 pozbawione są elementów optymistycznych. Ubiegły rok uznany został za niezwykle trudny. Inflacja, silny spadek tempa wzrostu produktu narodowego, osłabienie potencjału handlowego — okazały się raz jeszcze zjawiskami trudnymi do przewidzenia. Szczególnie w sytuacji, gdy polityka koniunkturalna nastawiona jest jednocześnie na ograniczanie popytu wewnętrznego oraz ekspansję produkcyjną i handlową.

Wspomniane problemy nie ominęły również Hiszpanii, pozostającej nieco na uboczu światowej ekonomiki, ale bardzo dynamicznie rozwijającej się w latach sześćdziesiątych. W 1974 r. utrzymała się w tym kraju kryzysowa sytuacja, charakteryzująca się systematycznym spadkiem rezerw dewizowych, wzrostem bezrobocia oraz inflacją rzędu 18—20 proc.

Uzdrowienie gospodarki hiszpańskiej ma się obecnie dokonać według ogłoszonego 26 października 1974 przez ministra Barrera de Irimo — w imieniu rządu premiera Ariasa — planu, nazywanego oficjalnie Planem Barrera. Plan ten obejmuje w zasadzie rok 1975, w rzeczywistości jednak stanowi zbiór środków polityki krótko-, średnio- i długookresowej.

Generalnym wnioskiem rzucającym się w oczy przy lekturze planu jest fakt, iż rząd będzie jedynie dążył do utrzymania w 1975 roku sytuacji gospodarczej kraju na poziomie z roku ubiegłego. O ile jednak w 1974 roku wszystkie wysiłki koncentrowały się na posunięciach mających na celu stawienie czoła konsekwen-

cjom światowego kryzysu paliwowo-surowcowego dla gospodarki Hiszpanii — o tyle plan polityki rządowej na rok bieżący kładzie przede wszystkim nacisk na konieczność znacznego wzrostu wydatków państwowych.

Intencją planu jest wprowadzić przewidywane kryzysowej sytuacji w gospodarce Hiszpanii, jednakże bez uznania i dostrzeżenia w bieżącym osłabieniu dynamiki gospodarczej elementów o charakterze strukturalnym, wewnętrznym dla gospodarki. Za jego podstawową i w zasadzie wyłączną przyczynę uważany jest światowy kryzys energetyczny. Zatem stanowi on owoc określonej teorii polityczno-ekonomicznej i określonego spojrzenia na wydarzenia zachodzące w gospodarce Hiszpanii i całego świata kapitalistycznego.

W rezultacie owego podejścia w Planie Barrera nie ma żadnej próby strukturalnej reformy hiszpańskiego systemu ekonomicznego. Zaproponowane w planie środki polityki ekonomicznej zakładają, na wzór poprzednich lat, przejściowość obecnego załamania, które, w taki czy inny sposób, ma ustąpić w niedługim czasie miejsca ponownej ekspansji. Hiszpanie pełni są również wiary w mający wkrótce nastąpić spadek cen energii i w powrót petrodolarów na Półwysp Pirenejski. Autorzy Planu Barrera zdają się nie dopuszczać możliwości dalszego wzrostu cen surowców i energii, nie są również skłonni uwierzyć, że petrodolary będą powracać głównie do krajów mocnych finansowo, a to, co Hiszpania zmuszona jest wydawać na import ropy naftowej, może do kraju nigdy nie powrócić nawet w postaci wpływów z turystyki.

Plan Barrera zakłada, że gospodarka hiszpańska będzie się rozwijać w bieżącym roku w tempie zbliżonym do osiągniętego w roku ubiegłym, a więc produkt narodowy brutto ma wzrosnąć o 4,5 proc. W porównaniu z pozostałymi krajami Europy zachodniej, w których zakładają się tempo równe zeru, a nawet ujemne, to założenie rządu hiszpańskiego wydaje się optymistyczne, szczególnie w zestawieniu z pozostałymi założeniami planu.

Podstawowym celem polityki ekonomicznej ma być bowiem uzyskanie spadku inflacji o 4 pkt. Wydaje się, iż przy założonym tempie rozwoju trudno będzie osiągnąć zmniejszenie wzrostu cen tego rządu. Nawet utrzymanie inflacji na poziomie z 1974 r. okaże się prawdopodobnie problematyczne.

Bowiem inflacja jest bardzo stałym problemem gospodarki Hiszpanii. Zwalczana wprawdzie od lat za pomocą różnych posunięć polityki koniunkturalnej, głównie ograniczających popyt — jak dotąd jednak bez widocznych rezultatów — stała się przyczyną wielu niekorzystnych zjawisk charakteryzujących tę gospodarkę, jak np.: niewłaściwego wykorzystania zasobów, ich rozpraszania się w kierunku działalności typowo spekulacyjnej i odchodzenia ze sfery działalności produkcyjnej, niskiej skłonności społeczeństwa do oszczędzania etc.

Równie wielkim zamierzeniem Planu Barrera jest powstrzymanie pogłębiającej się nierównowagi w zakresie bilansu wymiany Hiszpanii z zagranicą oraz systematycznego zmniejszania się rezerw dewizowych. Także i ten cel pozostaje w pewnej sprzeczności z zamierzonym dążeniem do utrzymania 4,5 proc. tempa wzrostu. Będzie on przecież wymagał dalszego utrzymywania na co najmniej niezmiennym poziomie importu ropy naftowej i surowców, poważnie obciążającego bilans handlowy Hiszpanii. Nie wydaje się więc możliwe obcięcie importu energii bez wywołania natychmiastowego zagrożenia załamania gospodarczego. Poszukiwania nowych źródeł energii oraz przystąpienie Hiszpanii do Międzynarodowej Agencji Energii są niewątpliwie posunięciami bardzo rozsądnymi, jednak ich efekty dla bilansu energetycznego kraju wystąpią dopiero w dalszej przyszłości.

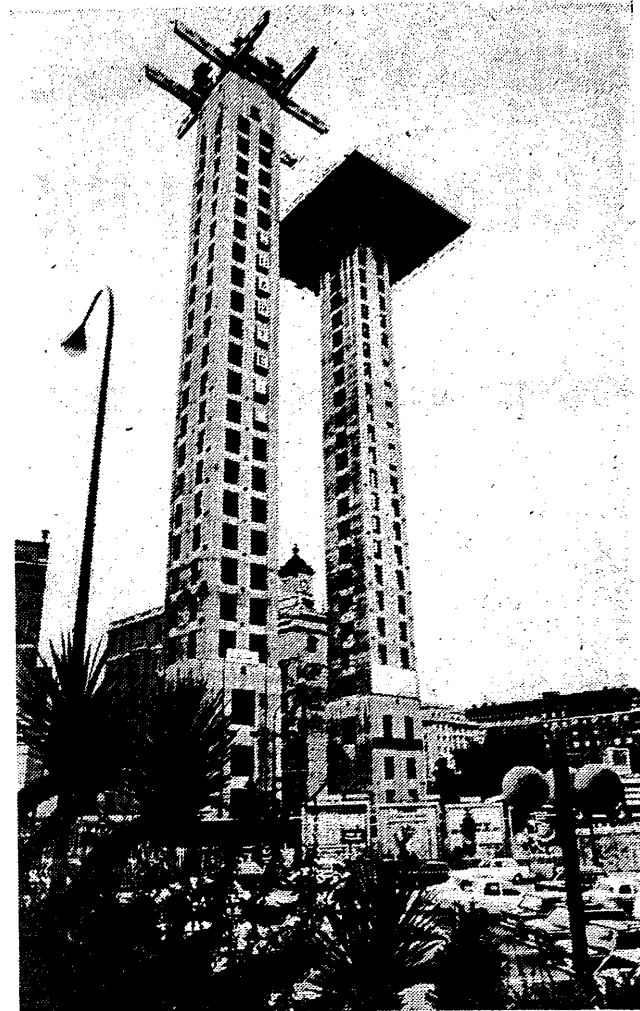
W Hiszpanii coraz częściej mówi się o konieczności zaciskania pasa i ograniczania konsumpcji wewnętrznej, z klasyczną przy tym motywa-

cją o konieczności przeznaczania tak uzyskanych nadwyżek produkcji na rynki zagraniczne. Jednocześnie jednak wątpliwy wydaje się fakt, iż wszystkie produkty znalazłyby natychmiastowy zbytni za granicą, gdyż w wielu sektorach (np. samochodowym) ograniczenie popytu jest zjawiskiem powszechnym. Dyskusyjna wydaje się również sugestia Planu Barrera, by częściową poprawę w bilansie płatniczym uzyskać przez wzrost kredytów zagranicznych, skoro pod koniec 1974 roku zadłużenie Hiszpanii za granicą wzrosło do 1100 mln dol. (z 60 mln dol. w roku 1973).

Poważnym problemem gospodarki Hiszpanii, który w ostatnim roku uległ szczególnemu zaostreniu, jest silny wzrost bezrobocia. W 1975 r. rząd zamierza utrzymać je w granicach 2 proc. Będzie to jednak, jak się wydaje, zamierzenie trudne do zrealizowania przy założonym dążeniu do znacznego ograniczenia inflacji. O ile rzeczywiście udałoby się zmniejszyć w zamierzonym stopniu inflacyjną wzrost cen — pociągnie to niewątpliwie za sobą spadek tempa wzrostu gospodarczego, a więc przyczyni się do zwiększenia bezrobocia. Natomiast utrzymanie założonego tempa wzrostu, pozwalając z jednej strony na pewien wzrost zatrudnienia, będzie oznaczało dalszy silny wzrost cen.

Jednocześnie jednak wątpliwe wydaje się, czy nawet osiągnięcie zamierzonego 4,5 proc. tempa wzrostu gospodarczego pozwoli na zahamowanie wzrostu bezrobocia. W latach 1962—71 średnioroczne tempo wzrostu zatrudnienia wynosiło około 3,2 proc. i w tym okresie utrzymywało się w zasadzie pełne zatrudnienie, głównie jednak dzięki dwóm czynnikom: wysokiemu (9 proc. rocznie) wzrostowi produkcji przemysłowej oraz występującej na szeroką skalę emigracji zarobkowej do krajów Europy zachodniej. Natomiast teraz, w sytuacji gdy zagraniczna emigracja zarobkowa ulega ograniczeniu — 4,5-procentowy wzrost produkcji nie pozwoli prawdopodobnie na wychłonięcie całości przyrostów ludności zawodowo czynnej.

Przedłużające się obecne załamanie w gospodarce Hiszpanii uwewnętrzyliło obecność strukturalnych niedoskonałości tego systemu ekonomicznego, których rozwiązać nie jest w stanie koniunkturalna polityka rządu. W rezultacie od 1964 roku, mimo iż gospodarka rozwijała się niezwykle dynamicznie, rozwój ten charakteryzował się niestalością,



Fragment Madrytu

Fot. CAF

nie pozwalając optymistycznie patrzeć w przyszłość.

Wahania koniunkturalne i pojawiające się okresowo dysproporcje, wyrażające się głównie szybkim wzrostem cen, niepokoiły ludzi odpowiedzialnych za gospodarkę Hiszpanii, zaniepokojenie to jednak znajdowało ujście jedynie w sporadycznie podejmowanych krokach o charakterze wybitnie tymczasowym. Polityka koniunkturalna miała zastąpić konieczne reformy strukturalne.

Pomiędzy obecnym kryzysem w gospodarce Hiszpanii i załamaniem występującymi w latach sześćdziesiątych są pewne różnice. Poprzednim zachwianiom koniunktury w

tym kraju towarzyszyła z reguły dobra koniunktura w krajach, z którymi Hiszpania była silnie powiązana gospodarczo. Pozwalało to Hiszpanii na szybkie zazwyczaj rozwiązywanie własnych bieżących problemów, a więc wzrostu bezrobocia — przez wzrost emigracji zarobkowej, pogłębiającego się deficytu bilansu handlowego — wpływami z turystyki zagranicznej i przekazami emigrantów etc. Obecna powszechność kryzysu nie pozwala Hiszpanii na rozwiązywanie swych wewnętrznych problemów przy pomocy innych krajów.

^{*)} Por. „Życie Gospodarcze” nr 16/1973; art. D. Młynarskiej „Gospodarka Hiszpanii”.

za granicą piszą

NOWY WIELKI KRYZYS?

Amerykański tygodnik „THE NEW REPUBLIC” opublikował artykuł prof. ekonomii na uniwersytecie Yale i byłego zastępcy podsekretarza stanu USA — RY HARDA N. COOPERA pt. „ANOTHER GREAT DEPRESSION?”. W artykule tym m. in. czytamy co następuje:

Każdego ekonomistę uniwersyteckiego przewidującego obecnie różową przyszłość gospodarczą, musi nękać wspomnienie doświadczeń Irvinga Fischera, który w 1929 r. sugerował, że boom rozwija się pomyślnie i będzie trwał w nieskończoność, a jeszcze w 1930 r. oświadczył, że „przynajmniej na najbliższą przyszłość perspektywy przedstawiają się pomyślnie”. Dla kontrastu obecnie wielu ludzi — w tym sekretarz stanu USA i ponad połowa Amerykanów — obawia się powtórzenia Wielkiego Kryzysu 1929—1933.

Na ile prawdopodobne jest powtórzenie się kryzysu? W pewnym sen-

sie świat już przeżywa kryzys gospodarczy: w drugim półroczu 1974 r. w czterech spośród pięciu największych krajów niekomunistycznych wystąpił realny spadek produkcji (w Stanach Zjednoczonych, Japonii, RFN i W. Brytanii). Bezrobocie wzrosło nie tylko w tych czterech krajach, ale również w wielu innych. Stany Zjednoczone, na które przypada ok. 30 proc. światowej produkcji, przeżywały najgorszą recesję od lat trzydziestych. (Termin „recesja” jest eufemizmem podkreślającym, że ostatnio okresy spadku aktywności gospodarczej nie były tak złe jak w przeszłości).

W rzeczywistości kryzys lat trzydziestych miał wiele różnych, ale wzajemnie się wzmacniających aspektów. Po pierwsze — obejmował on dramatyczny spadek produkcji przemysłowej i wzrost bezrobocia (do 25 proc. ludności zawodowo czynnej w USA i w Niemczech i jeszcze niższego poziomu w innych krajach) oraz spadek cen — zwłaszcza żywności i surowców, ale także wyrobów przemysłowych. Po drugie — obejmował on jeszcze dramatyczniejszy

spadek obrotów handlu zagranicznego, do poziomu stanowiącego zaledwie ok. 40 proc. poziomu z końca lat dwudziestych, co było skutkiem ogromnego zwiększenia się barier handlowych. Po trzecie — doszło do całej serii kryzysów bankowych, w których banki zawieszały wypłacalność, transakcje finansowe ulegały zahamowaniu, a miliony ludzi traciło część swych oszczędności. Po czwarte — wszystkie wymienione wydarzenia doprowadziły do upowszechnienia się nastrojów typu „ratuj się, kto może”: do konkurencyjnych devaluacji i do załamania się międzynarodowej współpracy gospodarczej. Wszystkie te cechy kryzysu wzajemnie na siebie oddziaływały. Zaostrzyły spadek produkcji i sprawiły, że mieliśmy do czynienia z Wielkim Kryzysem, a nie po prostu kolejnym kryzysem.

Obecnie nie jest rzeczą prawdopodobną, by spadek produkcji i cen oraz związany z tym wzrost bezrobocia przybrał rozmiary tego rządu, co podczas Wielkiego Kryzysu. Ale prawdopodobieństwo wystąpienia w jakiejś wersji trzech ostatnich atrybutów tego kryzysu jest na tyle duże, że musi budzić niepokój.

Głównym powodem, dla którego niemożliwe jest powtórzenie się pierwszej cechy kryzysu, jest to, że wiemy znacznie więcej niż wiedział prezydent Hoover, na temat sposobów zapobiegania takim zjawiskom, i że działają potężne naciski polityczne, zmuszające nas do wykorzystania tej większej wiedzy. Ponadto gospodarka ma obecnie taką strukturę, że nawet bez pozytywnego działania korygującego jej odporność na spadek aktywności jest znacznie większa.

Najważniejszym elementem stabilizującym są proporcjonalnie większe rozmiary budżetu władz federalnych. W 1929 r. zakup towarów przez władze federalne stanowił równowartość zaledwie 1 proc. produktu narodowego brutto, a transfery z

budżetu federalnego miały wartość znikomą. W 1974 r. zakup towarów i usług przez państwo stanowił równowartość 10 proc. PNB, a wypłaty transferowe na rzecz władz stanowych i lokalnych (w ramach takich programów, jak rozbudowa sieci komunikacyjnej czy szkolenie zawodowe) oraz osób indywidualnych (głównie w postaci zasiłków z tytułu ubezpieczeń społecznych) stanowiły dalsze 11 proc. PNB. Tak więc ogólny wzrost rozmiarów budżetu państwowego, a także wrażliwość na koniunkturę przejawianą przez nasz progresywny system indywidualnych podatków dochodowych i podatków od zysku spółek akcyjnych, stanowią w sumie czynnik dużo silniej hamujący wszelki spadek dochodów, niż czynniki dostępne za czasów Hoovera.

Ale te wbudowane w gospodarkę czynniki stabilizujące zmniejszają jedynie zasięg i tempo spadku aktywności, jednak mu nie zapobiegają. Co więcej, są one znacznie mniej efektywne w okresie inflacji niż w okresie stabilizacji cen, ponieważ operują one w oparciu o wartości nominalne. Np. niedobór żywności i paliwa — zarówno rzeczywisty, jak i spowodowany sztucznie — wywołał ponowne zmniejszenie dochodów realnych, a kiedy w dążeniu do przywrócenia poprzedniego realnego poziomu dochodów podnosi się płace nominalne, to niektóre z wbudowanych do gospodarki stabilizatorów ulegają stopnieniu, bądź też nawet działają odwrotnie niż powinny.

By zahamować spadek aktywności i spowodować ponowny wzrost gospodarczy konieczne jest zmniejszenie podatku lub wzrost wydatków budżetowych. Środki te działają w drodze bezpośredniego zwiększenia popytu na towary i usługi. Nie grozi nam, że znów spróbujemy redukować wydatki państwa traktując to jako środek zwalczania depresji gospodarczej, tak jak to uczynił prezydent

Hoover. To prawda, że wzrost wydatków spowodowany przez redukcję podatków może przyczynić się do zmniejszenia inflacji, ale najprawdopodobniej w sytuacji powszechnego niepełnego wykorzystania mocy produkcyjnych (przemysł USA wykorzystuje obecnie moce produkcyjne w mniej niż 75 proc.) i przy istnieniu 7 i pół mln bezrobotnych będzie to wpływ tak mały, że można go pominać.

Z podobnym tokiem myślenia i z podobnymi naciskami politycznymi mamy też do czynienia w innych czołowych krajach: mimo trwającej wciąż inflacji Francja, RFN, Japonia i Wielka Brytania podejmują środki mające pobudzić wzrost gospodarczy w 1975 r. We wszystkich tych krajach niepełne wykorzystanie mocy produkcyjnych i bezrobocie osiągnęły poziom nie do zaakceptowania ze względów politycznych i opinia publiczna oczekuje tam pozytywnego działania rządów. Z tych wszystkich względów niewielkie jest prawdopodobieństwo, by powtórzył się Wielki Kryzys w sensie spadku produkcji, zatrudnienia i cen.

Ale co można powiedzieć na temat innych cech Wielkiego Kryzysu? W przeszłości światowa recesja powodowała na ogół powszechne zmniejszenie obrotów światowego handlu, ale w szczególności wywoływała spadek cen surowców. W konsekwencji bilans handlowy krajów przemysłowych ulegał poprawie, a krajów produkujących surowce — pogorszeniu. Złotej sprawności Niemiec i Japonii umacniała pozycję handlową tych dwóch krajów pogarszając pozycję innych krajów uprzemysłowionych.

A tym razem dominującą rolę w bilansie handlowym praktycznie biorąc wszystkich krajów odgrywa nafta. Bilans handlowy krajów importujących naftę w sumie wziętych uległ w 1974 pogorszeniu o ok. 60 mld dol. i z grubsza biorąc podobna sytuacja wystąpi też w 1975. Istnie-

ją fundusze, przy pomocy których możemy finansować ten ogromny deficyt — mianowicie dochody krajów naftowych, których kraje te nie są w stanie wydać same, ale mogą wystąpić zakłócenia w mechanizmie kierowania tych środków do tych krajów, którym są one potrzebne. Tak więc istnieje duże prawdopodobieństwo, że wszystkie kraje nie chcące czy też nie mogące finansować importu przy pomocy kredytu rozważać będą możliwość wprowadzenia ograniczeń importowych celem zmniejszenia alarmującego deficytu bilansu handlowego.

Drugim niebezpieczeństwem grozącym dziś światowej gospodarce jest istnienie ogromnej i nie dość ustabilizowanej piramidy kredytu na rynku eurowalut, na którym banki z terenu całego świata zaciągają pożyczki i udzielają pożyczek w innych walutach (ok. 75 proc. przypada tu na dolary) od waluty kraju, w którym operują. Bezpieczeństwo finansowe na tym rynku jest znacznie mniejsze, niż na rynkach krajowych, ponieważ rynek ten regulowany jest w bardzo niewielkim stopniu, działa na nim wiele banków o niskiej proporcji kapitałów w stosunku do depozytów, nie jest ubezpieczony, a poza tym panuje na nim dość duża niejasność na temat ostatecznej odpowiedzialności za fundusze. — Ogromny napływ petrodolarów — dochodów krajów eksportujących naftę — zaostrzył jeszcze bardziej dotychczas występujące problemy, ponieważ w większych bankach znacznie wzrosła proporcja pożyczek i depozytów w stosunku do kapitału.

Tak więc świat nie jest tak zabezpieczony przed kryzysem w zakresie handlu międzynarodowego i międzynarodowych finansów, jak być powinien.

(S)

PROBLEMY POLITYKI SOCJALNO-EKONOMICZNEJ

BOGDAN GLIŃSKI, JAN MUIŻEL, ZYGMUNT ŻEKOŃSKI

INSTYTUT Ekonomiki Światowego Systemu Socjalistycznego Akademii Nauk ZSRR zorganizował w Moskwie konferencję naukową na temat: „Aktualne problemy polityki socjalno-ekonomicznej w krajach członkowskich RWPG i w Jugosławii”. W konferencji uczestniczyli przedstawiciele Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Polski, Rumunii, ZSRR oraz Jugosławii.

Wygłoszone referaty ujęte zostały w trzy bloki tematyczne:

I. Klasowość, cele i zasady polityki socjalno-ekonomicznej w socjalizmie. Główne kierunki polityki socjalno-ekonomicznej w procesie budowy i doskonalenia rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego.

II. Socjalne aspekty reprodukcji na współczesnym etapie. Socjalne zadania polityki podziału i jego rola w stymulacji rozwoju produkcji społecznej.

III. Socjalno-ekonomiczne problemy kształtowania i doskonalenia socjalistycznego modelu życia. Krytyka burżuazyjnych i oportunistycznych koncepcji modelu życia.

Najbardziej ożywiona dyskusja dotyczyła kierunków polityki socjalnej i problemów związanych z socjalistycznym obrazem życia (modelem sposobem).

Prof. Mikulski, główny autor z ramienia organizatorów — Instytutu Ekonomiki Światowego Systemu Socjalistycznego Akademii Nauk ZSRR — położył duży nacisk na powstanie nowej sytuacji we wszystkich krajach socjalistycznych, w której wzrost stopy życiowej znajduje się wśród najważniejszych zadań społeczeństwa i instytucji kierujących. Powoduje to konieczność nowych sformułowań celów polityki społecznej i gospodarczej. W poszukiwaniu teoretycznych założeń nowej polityki prof. Mikulski akcentował priorytet interesów ogólnospołecznych: ich realizacja powinna zapewnić spełnienie celów grupowych i jednostkowych. Autor dopuszczał możliwość istnienia sprzeczności między zadaniami polityki socjalnej a zadaniami wzrostu efektywności gospodarowania. Uznawał, iż należy uwzględnić istnienie społecznych ograniczeń, takich jak: pełne zatrudnienie, konieczność zapewnienia satysfakcji z pracy itd. Uwzględnienie celów socjalnych, jego zdaniem, może powodować przejściowe ograniczenie wzrostu poprawy efektywności gospodarowania, aby później zapewnić ponowne jego przyspieszenie.

Zasadniczo wzrost ekonomicznej efektywności produkcji jest zawsze pożądanym ze względów społecznych, zapewnia i przyspiesza osiągnięcie celów socjalnych. Jednakże konkretnie drogi i metody zwiększenia efektywności ekonomicznej wymagają uwzględnienia wszystkich zjawisk socjalnych, towarzyszących ich realizacji. Wzrost ekonomicznej efektywności produkcji rozpatruje się w socjalizmie — jak wiadomo — nie jako cel sam w sobie, a jako środek zaspokojenia potrzeb społeczeństwa. To ogólne ujęcie kwestii na każdym etapie wyraża się w szeregu konkretnych zadań, których rozwiązanie staje się warunkiem przemian społecznych związanych z osiągnięciem wyższego szczebla rozwoju socjalizmu. Tak więc, za każdym razem wynika konieczność oceny społecznej efektywności tego czy innego przedsięwzięcia w dziedzinie ekonomii (w tym również podwyższenia ekonomicznej efektywności produkcji),

zn. oceny tego, w jakim stopniu nowe momenty społeczne, zrodzone przez to przedsięwzięcie, przyczyniają się do osiągnięcia celów rozwoju, które na danym etapie stawia przed sobą społeczeństwo socjalistyczne.

Wielu autorów rozważało i próbowało formułować najważniejsze cele polityki społecznej. Wymieniano m. in.:

- tworzenie najbardziej sprzyjających warunków wszechstronnego rozwoju człowieka;

- ujednolicenie społeczeństwa; eliminowanie nadmiernych różnic społecznych;

- zapewnienie warunków elastycznego rozwoju społeczeństwa w dostosowaniu do rozwoju sił wytwórczych — w celu uniknięcia zjawisk konserwatywnych;

- łączenie bodźców materialnych z moralnymi itp.

Jak już mówiliśmy, najbardziej żywa dyskusja dotyczyła pojęć związanych z socjalistycznym obrazem życia. Pojęcie to traktowano szerzej niż poziom życia (materialny). Powinno ono obejmować również życie duchowe, stopień zadowolenia z zaspokojenia wszystkich potrzeb pozamaterialnych.

Wielu autorów krytykowało pojęcie jakości życia stosowane w nauce burżuazyjnej jako hasło w swojej intencji apolityczne, odwracające uwagę pracujących od najbardziej istotnych celów i problemów społecznych.

W powyższych kwestiach wypowiedział się członek Akademii Nauk ZSRR prof. Rumiancew. Według prof. Hronskiego — dyrektora Naukowo-Badawczego Instytutu Stopy Życiowej — socjalistyczny obraz życia należy oceniać w następujących sferach aktywności człowieka:

- działalność zawodowa,
- konsumpcja,
- życie rodzinne,
- udział w życiu społecznym,
- stosunki międzyludzkie.

Podział powyższy ogarnia najważniejsze sfery aktywności człowieka, których treść jest rzeczywiście istotna dla oceny socjalistycznego stylu życia.

W dyskusji wielokrotnie wracano do problemu priorytetu działań w polityce społecznej, żeby zapewnić prawidłowy kształt socjalistycznego obrazu życia i zapobiegać „ześlizgnięciu” się na pozycję niesocjalistyczne, mieszczańskie itp.

Należy odróżniać pojęcie obrazu (stylu) życia od poziomu życia. Różnica polega przede wszystkim na występowaniu w pojęciu obrazu życia elementów pozamaterialnych, zwłaszcza dotyczących stosunków społeczno-politycznych i pozycji człowieka pracy w społeczeństwie.

Ważnym zadaniem polityki społecznej w oddziaływaniu na kształtowanie się obrazu życia pozostaje tworzenie przesłanek społeczeństwa humanistycznego, a nie konsumpcyjnego.

W obecnych warunkach, także radzieckich, istnieje realne niebezpieczeństwo umacniania się tendencji w kierunku obrazu życia jednostronnie zorientowanego na obfitość materialną.

Podkreślano między innymi, że w Związku Radzieckim dale jest odczuć w dalszym ciągu dotkliwie niedostatki w poziomie materialnych warunków bytu ludności. Stąd są to nadal dziedziny, w których zachodzi konieczność przyspieszenia poprawy i postępu. Byłoby więc dok-

trynalnym uproszczeniem, politycznie bardzo niebezpiecznym, pomniejszać znaczenie poprawy warunków materialnych ludności i nie doceniać tego ciągle podstawowego kryterium w planowym rozmieszczaniu zasobów.

Rozwój różnych sfer konsumpcji zbiorowej nie może być nadmierny w najbliższych 5-leciach. Muszą być zachowane sensowne proporcje między ich wzrostem a wzrostem konsumpcji indywidualnej. W innym przypadku musiałaby powstać głęboka rozbieżność pomiędzy proporcjami planów a stanowiskiem klasy robotniczej i potrzebami stymulacji materialnej.

Bardzo trudno rozwijać tezy na temat programów wzrostu wolnego czasu, kiedy ciągle brak elementarnych warunków dla zagospodarowania wolnego czasu już istniejącego.

Dotkliwą słabością sfery produkcyjnej w krajach socjalistycznych i wynikającej stąd dynamiki konsumpcji pozostaje nierozwiązanie szerokiego wachlarza problemów postępu techniczno-organizacyjnego. Dopóki problemy te nie będą rozwiązane — nie powstanie szansa, aby przejść od fazy imitacji nowych technologii i ich upowszechniania do fazy jej oryginalnego tworzenia.

Delegacja polska uznała za priorytetowe następujące kierunki działania:

Po pierwsze — należy skoncentrować wysiłki, aby w zasadniczy sposób podnieść stopień satysfakcji z wykonywanego zawodu, pracy itp. Oznacza to przede wszystkim konieczność zwiększenia zaangażowania w proces, w którym człowiek uczestniczy jako wykonawca, konsument, klient, projektant etc.

Jednym z warunków zwiększenia zaangażowania jest aktywne uczestniczenie w procesach decyzyjnych dotyczących tych działań, co powinno zapewnić ich pełne rozumienie ze strony wykonawców i tym samym jak najbardziej skuteczną realizację. W tym celu ukształtowały się w poszczególnych krajach rozwinięte formy instytucjonalne, takie, jak samorząd robotniczy w Jugosławii, konferencja samorządu robotniczego w Polsce, stale działające narady produkcyjne w ZSRR itp.

Do tej samej kategorii należy zaliczyć funkcjonowanie ciał przedstawicielskich, doradczych, opiniodawczych i kontrolnych w zakresie działalności oświatowej, obrotu towarowego, rozwoju terytorialnego itp.

Powyższe zaangażowanie nie pozostaje w sprzeczności z zaangażowaniem w sprawy ogólnospołeczne. Odwrotnie — najczęstszym i najefektywniejszym sposobem zwiększenia wkładu członków społeczeństwa do realizacji celów ogólnospołecznych jest wzrost ich gospodarskiej aktywności na terenie pracy, zamieszkania itp.

Po drugie — należy otworzyć znacznie szersze możliwości aktywnego udziału człowieka w życiu kulturalnym, rozwijając szeroki ruch twór-

czości amatorskiej, w dziedzinie plastyki, muzyki, teatru, popierania sztuki ludowej itp.

Trzecią sferą, która wymaga bardzo poważnych nakładów i sił jest stworzenie warunków dla czynnego wypoczynku (sportu i turystyki) dla milionów obywateli, aby uruchomić nowe pola „wyzycia”, regeneracji sił itp.

Pierwsza sfera działalności — wymaga określonych przedsięwzięć politycznych. Jej realizacja nie jest możliwa bez zaangażowania w instytucjach społecznych i politycznych (związków zawodowych itp.).

Druga i trzecia sfera działalności wymagają znacznych nakładów inwestycyjnych na bazę materialną, jak również kształcenia kadr obsługujących działalność w tej dziedzinie.

Potraktowanie tych kierunków jako priorytetowych dotyczy przede wszystkim tych krajów socjalistycznych, w których podstawowe potrzeby socjalne w zakresie ochrony zdrowia i oświaty zostały w zasadzie zaspokojone.

Poza tym kierunki powyższe są szczególnie ważne dla realizacji głównego celu polityki socjalnej — stworzenia najbardziej sprzyjających warunków dla wszechstronnego rozwoju człowieka.

Należy także mieć w polu widzenia okoliczność, że są to kierunki

stanowiące alternatywę w stosunku do tendencji wyłącznie konsumpcyjnych.

Ponadto delegacja polska zwróciła uwagę na następujące problemy:

- złożoność i ograniczoną możliwość „manipulowania” jednostką, z czego wynika konieczność ostrożności i umiaru w poczynaniach związanych ze sterowaniem życiem społecznym.

- zależność pomiędzy społecznymi celami rozwoju, a mechanizmem kierowania gospodarką, jego przemianami ewolucyjnymi;

- niedostateczny rozwój niektórych dziedzin wiedzy mających wspierać procesy planistyczne zmusza do opierania się przede wszystkim na tych wnioskach i postulatach płynących z nauki i praktycznych doświadczeń, które ponad wszelką wątpliwość wpływają negatywnie lub pozytywnie na realizację bieżących i perspektywicznych celów. Oznaczałoby to, na przykład potrzebę swoistej adaptacji na teren planowania społecznego zasady przyjętej w medycynie — „primum non nocere”, a więc w pierwszej kolejności dążenia do zapobiegania powstawaniu szczególnie ujemnych dla człowieka skutków niektórych przedsięwzięć społeczno-gospodarczych, a następnie podejmowanie kroków, które w świetle współczesnej wiedzy są korzystne i nie niosą ewidentnie ujemnych skutków;

- znaczenie rozszerzania wiedzy o człowieku, która w procesie planowania społecznego powinna odgrywać rolę integrującą różne dyscypliny.

Na uwagę zasługiwał referat E. Z. Kapustina (Instytut Ekonomiki AN ZSRR) „Socjalistyczny obraz życia i jego aspekt ekonomiczny”. Referent między innymi zwrócił uwagę na następujące kwestie:

- Stworzenie możliwości dla wszechstronnego rozwoju każdego członka społeczeństwa wiąże się z

przekształcaniem pracy w pierwszą życiową potrzebę człowieka.

- Całkowita realizacja powstałych możliwości sprzeczona jest z gwałtownymi zmianami ekonomiki kraju — pełniejszego działania prawa wzrastających potrzeb.

- Poziom kultury ogólnej, ogólnego wykształcenia odgrywa coraz istotniejszą rolę jako czynnik wzrostu wydajności pracy.

- Formalne modele ekonomiczne mają tę wadę, że nie uwzględniają politycznych i innych zjawisk nadbudowy odzwierciedlających szeroki krąg warunków życia społeczeństwa i egzystencji jednostek.

- Istnieje potrzeba kontynuowania badań nad normalnym ujęciem warunków bytowych.

- Ogromne znaczenie dla kształtowania socjalistycznego obrazu życia ma społeczny fundusz spożycia, poważnie wpływając na rozpo-wszechnienie jednolitych warunków życia na wsi i w mieście, pomiędzy grupami zawodowymi, regionami itp. Stwierdza się, że nie we wszystkich przypadkach pełni on w sposób właściwy tę rolę.

Przedmiot żywej dyskusji stanowił problem dróg podnoszenia realnych dochodów ludności pracującej (przez obniżkę cen, wzrost płac). Przeważały poglądy za podnoszeniem dochodów przez place, zwracano uwagę na ograniczoną rolę i zakres operowania zmianami cen.

Jeden z wątków dyskusji dotyczył problemu dyferencjacji dochodów — poziomu zamożności i sposobu jej wyznaczania, jak również zasadności różnych skal rozpiętości.

Trudno odpowiedzieć na pytanie, czy w wyniku konferencji nastąpiło uzgodnienie poglądów w najważniejszych sprawach. Sądymy, że u podstaw trudności sformułowania wspólnych wniosków leży spora różnica w poziomie rozwoju sił wytwórczych poszczególnych krajów, a także odmienna ich geopolityczna pozycja — co powoduje różnice w hierarchii zadań polityki społecznej.

MIĘDZYNARODOWE SEMINARIUM

W MINISTERSTWIE HANDLU ZAGRANICZNEGO I GOSPODARSTWA MORSKIEGO odbyło się I Międzynarodowe Seminarium na temat Socjalistycznej integracji gospodarczej. Organizatorem dwudniowej imprezy było Koło Związku Młodzieży Socjalistycznej w MZSiG. Uczestnikami seminarium byli przedstawiciele organizacji młodzieżowych z ministerstw handlu zagranicznego: Bułgarii, CSRS, NRD, Węgier, ZSRR oraz pracownicy polskich central handlu zagranicznego.

Obrazy otworzył wiceminister Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej — Ryszard Strzelecki, który stwierdził m. in.: „Problemy integracji w ramach RWPG, którymi zajmiecie się na tym spotkaniu, są

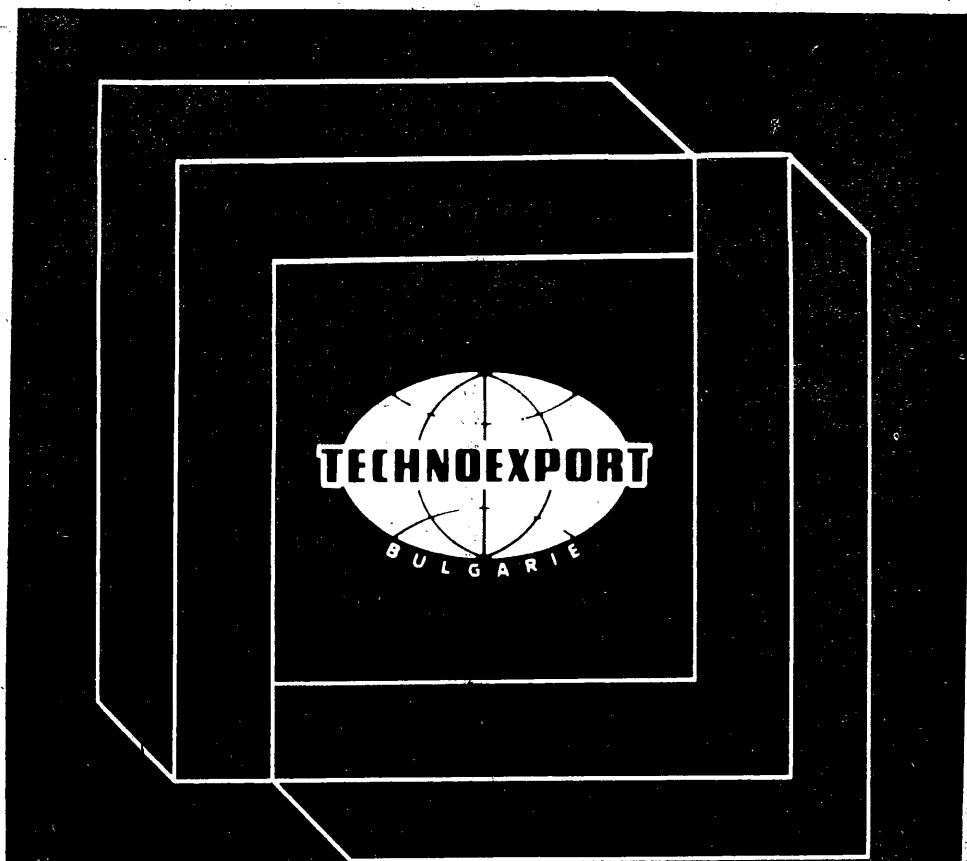
niezmiernie ważne dla wszystkich naszych krajów. Od tempa ich rozwiązywania i urzeczywistnienia zależy poziom życia społeczeństw naszych krajów, siła naszych państw i socjalizmu. Realizując kompleksowy program socjalistycznej integracji gospodarczej, kraje RWPG przegną przyczynić się do rozwoju handlu światowego, do wszechstronnej współpracy gospodarczej między narodami świata. Krajom RWPG, w przeciwieństwie do zachodnich bloków integracyjnych, obce jest bowiem zasklepienie się we własnym gronie. Polska, jak i pozostałe kraje RWPG, podkreśla wciąż swe zainteresowanie rozwojem współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej z pozostałymi krajami świata na za-

sadzie równych praw, wzajemnej korzyści i poszanowania suwerenności”.

Delegacja polska przedstawiła dwa referaty: „Aktualne problemy i perspektywy współpracy gospodarczej krajów RWPG” oraz „Perspektywy rozwoju handlu zagranicznego Polski z krajami członkowskimi RWPG do 1990 roku”.

Na zakończenie obrad uczestnicy seminarium podpisali deklarację „O aktywnym uczestnictwie młodzieży w realizacji Kompleksowego Programu dalszego pogłębienia i doskonalenia współpracy oraz rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej krajów członkowskich RWPG”.

ACH



Pragniecie szybko i korzystnie wybudować nowoczesny zakład produkcyjny lub obiekt rolniczy? Najkrótsza droga do tego przedsięwzięcia prowadzi przez

TECHNOEXPORT

znany na całym świecie eksporter 420 rodzajów kompletnych obiektów dla wszystkich gałęzi przemysłu i rolnictwa.

TECHNOEXPORT

projektuje oraz udziela pomocy technicznej, stosuje najnowsze osiągnięcia światowe oraz patenty bułgarskie

TECHNOEXPORT

udziela korzystnych kredytów handlowych z terminem spłaty od 3 do 5 lat.

Prosimy zwracać się na nasz adres:

SOFIA, PL. LENINA 16

Tel. 87 24 15

Telex 022593

Adres telegraficzny: TECHNOEXPORT — Sofia

Prosimy odwiedzić nasze stoisko w pawilonie nr 22 na Międzynarodowych Targach Poznańskich

WIELKIE BIMBANIE

FIRMA „PREDOM” zafundowała sobie wkładkę reklamową w „Kurierze Polskim”, gdzie reklamować ma w zasadzie — sprzęt turystyczny, lecz gdzie naprawdę reklamują jedynie siebie. Wkładkę otwiera wywiad z dyrektorem przedsiębiorstwa inż. Władysławem Gabińskim. Dyrektor w wywiadzie stwierdza zaś między innymi: „Zjednoczenie dały do kompleksowego (inaczej niż kompleksowo nie u nas ostatnio nie idzie — red. „Z. G.”) zaspokojenia potrzeb swoich odbiorców. W tym celu podzielono ją (produkcję — red. „Z. G.”) jakby na 9 grup tematycznych, tworząc systemy mające zaoferować konsumentom możliwie szeroki wybór wy-

robów. W ramach tych systemów, stale unowocześniając produkcję, „PREDOM” dotrzymuje kroku renomowanemu producentom zagranicznym”. Dotychczas sądziliśmy, że zaspokajają się potrzeby klientów raczej produkując co trzeba i ile trzeba, a nie dzieląc asortyment na „grupy tematyczne”, ale jeśli w tej właśnie konkurencji — systematyzacji a nie produkcji — ma „PREDOM” doganiać czołową światową, to niech tam.

Na następnych stronach wkładki „PREDOM” prezentuje nam dwie przycepy kempingowe, butle gazowe i sporo urządzeń do nich, lodówek turystycznych, sto typów rowerów,

parę motorowerów, żelazko turystyczne, także odkurzacz i wentylator oraz 5 typów sprzętu pływającego. Gdyby jednak dyr. Gabiński chciał tą drogą zachęcić czytelników nie tylko do podziwiania przężności „PREDOMU”, ale i do kupna którejś z tych rzeczy, to oprócz wagi odkurzacza (850 gramów) podałby także jego cenę. Być może dla dyrektora G. taki drobniaczek nie ma znaczenia, ale dla większości klientów cena jest podstawową informacją o towarze. W tym przypadku ceny nie podano nigdzie.

Trudno powiedzieć, czy podanie tych paru cen uszczupliłoby miejsce na dyrektorską wypowiedź. Raczej nie bardzo. Ale ceny i tak są zbe-

ne, zwłaszcza kiedy chodzi o takie na przykład sto typów rowerów. W handlu i tak nie ma aktualnie ani jednego, jeśli nie liczyć tandemów i ciężkich, raczej niechodliwych rowerów turystycznych. Dyrektor, oczywiście, dostrzega braki i informuje o inwestycjach w wysokości czterech miliardów na tę pięciolatkę, celem zwiększenia produkcji rynkowej. Zapowiada też m. in. rozbudowę zakładów w Bydgoszczy, które mają produkować półtora miliona rowerów rocznie. Ale my i tak wiemy, że „PREDOM” się stara jak może. Wiemy też, że zawsze się coś inwestowało i rozbudowywało. Chcielibyśmy natomiast uzyskać wiadomości, kiedy będzie można zawsze i bez przeszkód nabyć rower, na który by się miało ochotę. Niechby on występował i w mniej nowoczesnej „grupie tematycznej”, byłoby być.

Podobną nonszalaną w stosunku do klienta przejawia w dodatku turystycznym „Relaks” w tym samym numerze „Kuriera” przedsiębiorstwo „STOLBUD” z Mikołajek. W obszer-

nej informacji prezentuje się nam 25 rodzajów domków weekendowych. O każdym domku dowiadujemy się, ile ma pomieszczeń, jaką powierzchnię ma każdy z nich, a jaką werandę. Sporo tam danych konstrukcyjno-technologicznych, a także solennych zapewnień, iż meblowanie trzeba sobie wykonać samemu, elewacje musi sobie użytkownik pomalować sam, sufit jest również nie malowany fabrycznie, szklenie nie wykonuje również żadnych instalacji, ekip montażowych — zakład też nie wysyła.

O cenie żadnego z tych 25 domków nie ma natomiast najmniejszej wzmianki. Wiadomo, między nami milionerami nie mówi się w ogóle o takich drobiazgach. Domek? Zapakować i odesłać! Rachunek — do banku! Ile tam? Zresztą, nieważne! Reszty nie trzeba!

Niepodawanie ceny w tym przypadku ma także poważny walor praktyczny. Niewykluczone, że zna-

jąc ją, jakiś amator domku doszedłby do przekonania, że go nań stać i spróbowałby dokonać zamówienia. Przed tym przestrzega jednak zakończenie informacji. Dowiadujemy się z niego, że domki na bieżący rok w ilości 300 zostały już wyprodukowane i sprzedane. Informuje się nas o tym „nawiasem mówiąc”, abyśmy może spróbowali szczęścia na przyszły rok. Moce zakładu — informują nas bowiem w dalszym ciągu — zajęte są obecnie innymi zamówieniami resortu budownictwa. A żebyśmy zaś nie myśleli, że mamy do czynienia z byle kim, dowiadujemy się także, iż potencjalna możliwość produkcji wynosi jednak ok. 2000 domków rocznie. Staropolskie „Bóg zapłać!” i za tyle, nas jednak ciekawi potencjalna możliwość nierobienia durni z klientów, którym zamiast domku czy roweru wystarczyć muszą przechwałki prężnych producentów. Te proszę dołączać do sprawozdań, a nie do gazet!

SKAL

prasa

Wśród argumentów uzasadniających reformę administracji terenowej na jednym z pierwszych miejsc znajduje się stwierdzenie, że reforma ta przybliży ognia władzy do obywatela. Co to oznacza praktycznie?

Powinno to oznaczać przede wszystkim skrócenie czasu załatwiania spraw obywateli. Wynika to z wyeliminowania jednego szczebla z hierarchii, a więc z przyspieszenia zarówno obiegu informacji, jak i skrócenia drogi, którą wędruje decyzja. W tych oczywiście wszystkich przypadkach, gdy organy pierwszego szczebla nie są same władnie załatwiać danej sprawy. Ale jest to tylko jeden element, niejako techniczny, choć wcale nie mało ważny. Istnieje i druga strona zagadnienia — jest to sprawa elastyczności podejmowanych decyzji, dostosowywania ich nie tylko do istniejących przepisów,

ale i do rzeczywistych sytuacji. W tym przypadku problem jest bardziej skomplikowany, bo chodzi zarówno o zakres kompetencji poszczególnych ogniw, jak i o kwalifikacje, doświadczenie i społeczne wyrobienie poszczególnych ludzi.

Przykład praktyczny można znaleźć w ostatnim numerze „PERSPEKTYW”. RYSZARD ŚWIERKOWSKI opisuje sprawę — jak stwierdza — anegdotyczną, ale mało śmieszną, bo prawdziwą. Chcąc zameldować swą krewną w nowym mieszkaniu, która miała się opiekować dzieckiem, musiał m. in. ustalić nazwisko panieńskie prababki tego dziecka, imię dziadka swojej żony itp. Administracja żądająca tych danych, działała zgodnie z przepisami, które w pewnych przypadkach mogą mieć sens, w wielu jednak — żadnego sensu nie mają. Urzędnik załatwiający sprawę nie czuł się kom-

petentny do uproszczenia całej procedury, choć zgodnie z kodeksem postępowania administracyjnego mógłby to zrobić.

W tym miejscu powstaje pytanie — kto poniósł straty z powodu konieczności ustalania danych — nikomu niepotrzebnych i przez nikogo nie sprawdzanych? Czy tylko Ryszard Świerkowski, tracąc czas i poświęcając sporo wysiłku na wyszukiwanie odpowiednich dokumentów, czy też może i ktoś więcej? Prawdopodobnie również sporo czasu stracił urzędnik, sprawdzający prawidłowość wypełnienia druczka, ale na tym sprawa się wcale nie kończy.

Specjaliści od analizy wartości zajęli się swego czasu obliczeniem kosztów społecznych, związanych z uzyskaniem przydziału mieszkania w Warszawie. Na marginesie można

dodać, że doszli przy okazji do wniosku, że stosowanie analizy wartości dla usprawniania działalności administracji terenowej nie było w tym momencie celowe, bo jak jeden z nich złośliwie stwierdził — byłoby to stosowanie domowego odkurzacza do robienia porządków na placu składowym złomu. Wracając jednak do tematu — dość ostrożne obliczenia wykazały, że koszt społeczny uzyskania takiego przydziału wynosi około 9 tys. złotych, nie licząc strat, jakie ponosi zainteresowany i ewentualnie jego zakład pracy (z tytułu zwolnień itp.). Nie jest to suma bagatelna, a pomnożona przez ilość przydziałów szybko zamieni się w grube miliony.

Ten przykład pokazuje, że reforma — zbliżając władzę do obywatela — ma nie tylko wielki sens społeczny. Może ono przynieść określone efekty ekonomiczne. Skrócenie,

uproszczenie i uelastycznienie procedury załatwiania wielu spraw da się bowiem przeliczyć na złotówki oszczędności. Dzięki temu sprawy te mogą być załatwiane nie tylko lepiej, ale i taniej.

Rozważania powyższe skłaniają nas do pewnej refleksji ogólniejszej. Przyspieszone tempo życia społeczno-gospodarczego musi coraz częściej rozsądzać określone struktury hierarchiczne. Po prostu nie ma czasu, aby przekazywać określone informacje z dołu do góry, tam uzyskiwać decyzję, która znowu będzie wracała ze szczybła na szczybel, aby podktykować ogniwu, z którego wysłała informacja, co ma robić. Tempo życia prowadzi i będzie prowadzić coraz silniej do rozwoju powiązań poziomych, do bezpośredniej łączności ogniw wykonawczych. Inaczej trudno jest nadążyć za coraz szybszymi zmianami, wynikającymi ze

wzmoczonego tempa rozwoju, z postępu, które dokonuje się już niejednokrotnie z tygodnia na tydzień, a nawet z dnia na dzień.

Reforma administracji terenowej wychodzi niejako naprzeciw tej obiektywnej konieczności, stwarza nowe ramy dla sprawnego działania w warunkach, kiedy zaczynamy w pełni korzystać z rewolucji naukowo-technicznej i żyjemy w przyspieszonym rytmie zmian społecznych i gospodarczych. Stąd też jej skutki będą bardzo długofalowe i obejmujące praktycznie wszystkie dziedziny — od problemów poszczególnego obywatela i jego rodziny do spraw makroekonomicznych włącznie. Te ostatnie zagadnienia nie mieszczą się już jednak w rozważaniach o kłopotach Ryszarda Świerkowskiego z zameldowaniem jego krewnej.

S.C.

żywocik gospodarczy

● Spółdzielnia fotografów „Fotoplastyka” w Gdańsku fotografuje wyjątkowo stojących. Wynika to z tego, że nie może uzyskać zezwolenia na kupno mebli do czterech salonów, więc i ustawić w nich choćby



taboretu. Instytucjom nie wolno bowiem kupować mebli. Ostatnio spółdzielnia otrzymała zezwolenie na kupienie mebli za 30 tys., co starcza na skąpeumeblowanie jednego salonu. W pozostałych dalej zdjęcia na stojaki. Zakaz kupowania mebli przez instytucje ograniczać miał

sprawunki dla biur, które kosztem ludzi urządzających mieszkania lubiły meblować się oficjalnie a wytworzyć. Wydaje się nadgorliwością rozciąganie restrykcji na placówki usługowe, gdzie meble są do siadania dla ludności.

● Do redakcji „wrocławskiej”, „Gazety Robotniczej” zwoził zępczo złom, gdyż gazeta ta ogłosiła akcję skupu złomu i wskazała na jej ważność. W czasie trwania akcji jednak, tak jak gdyby jej nie było, punkty skupu złomu nie chciały złomu kupować. W jednym zepsuła się waga, w innym brakowało miejsca, więc radzono zebrany złom wyrzucić na śmietnik itp. Teraz „Gazeta” pilnie się będzie zastanawiała, nim ogłosi coś bez pokrycia.

● WSS „Społem” filia Gniewko-wo ogłosiła, że zatrudni dwu sprzedawców lodów jadalnych. Dzięki anonansom w „Ilustrowanym Kurierze Polskim” opinia publiczna dostrzegła się z przyjemnością, że są jeszcze w Polsce takie lody.

● O rozmiarach biurokratyzmu w grach liczbowych świadczy fakt, że w ich biurach kursuje 267 rodzajów formularzy wewnętrznych i idą na to dziesiątki ton papieru. W drukach zewnętrznych oszczędności. Gra „Koziołki” używa dwóch rodzajów drukowanych zawiadomień o wygranych. TEKST jednego brzmi: „zawiadamia się ob.”, a drugiego: „z przyjemnością zawiadamiamy Szanownego Pana”. Podobno kto skosi pół miliona przestaje być „ob.” a staje się „Szanownym Panem”.

● Stacje Obsługi Samochodów SPUM w Warszawie dały do gazet



wielkie ogłoszenia z adresami i telefonami czterech swoich zakładów, które wymieniają zużyte opony i wyważają koła. Publiczność usilnie zachęcana jest w nich do wymieniania i wyważania. Jak sprawdzono, żaden z reklamowanych zakładów nie podejmuje się reklamowanych czynności i klienci kierowani są do prywatnego warsztatu przy ul. Młódzkiej. Rozumiemy, że przywaciarzowi szkoda forsy na ogłoszenia, zaś państwu-wo firma ma nadmiar środków na ten cel. Ale czy ogłoszenia nie można sformułować tak, żeby oszczędzić klientom czasu? Np. „Stacje obsługi samochodów SPUM: Dolna 3, Wolska 225, Tyśmienicka 5, Długa 28 — w zasadzie wymieniają opony i wyważają koła. W rzeczywistości można to załatwić także w prywatnym zakładzie przy ul. Młódzkiej”. I po krzyku.

● Fabryka „Gerlach”, cytujemy: „istniejąca od 1760 roku i trzymająca rękę na pulsie postępu techniczno-technologicznego w branży wy-



robów nożowniczych w świecie „wydrukowała instrukcję „w sprawie użytkowania noży teflonowych”, które mają „ogromne znaczenie gospodarcze”. „Postępowanie się nożem teflonowym staje się przyjemnością” — zapewnia producent majchrow uszytych ludzi postępu z branży nożowniczej.

● We wrześniu 1973 p. Władysław Pietruszewicz z Kędzierzyna kupił fikcyjną lodówkę „Polar” z fikcyjną gwarancją na dwa lata. Nieostrożność popielniona została w sklepie GS w Ujeździe. Lodówka grała od

początku i mimo dwukrotnej wymiany agregatu nadal grzeje, więc prezes GS stracił cierpliwość do klienta. „Jak pani ją przyjmie jeszcze raz, to pani zapłaci za nią z własnej kieszeni” — powiedział ekspedient, która chciała spowodować wymianę lodówki na inną. Panu Pietruszewiczowi zaś napisał, że lodówka będzie naprawiana tak długo, aż n- o minie okres gwarancji i odpowiedzialności sprzedawcy za sprzęt.



giełda samochodowa

NA WARSZAWSKIEJ GIEŁDZIE SAMOCHODOWEJ trwa festiwal wysokich cen na wozy krajowej produkcji i sprowadzane od naszych sąsiadów. Nowe wozy są jak rodzynki, sprzedaje się samochody znacznie lub dokładnie wyeksploatowane. Mimo to można zaobserwować sporą ilość transakcji.

A oto nieco informacji szczegółowych o ofertach:

FIAT 125p z silnikiem 1500 ccm, po 9900 km — 170 tys. zł. Podobnie jak ubiegłej niedzieli za Fiata 125p (limuzynę) z tegorocznej produkcji żądano od 195 do 210 tys. zł.

FIATY 125p (1300 i 1500 ccm) eksploatowane po kilka lat ofero-

wane były z następującymi cenami wywoławczymi: 1971 rok (grudzień) — 115—125 tys. zł., 1972 rok — 130 tys. zł., 1973 rok — 135—145 tys. zł.

FIAT 126p z początku ubiegłego roku oferowany był za 95 tys. zł.

FIATA 132p w wersji 1600 z 1974 roku proponowano, tak jak minionej niedzieli, za 265 tys. zł.

ZASTAWĘ 750, silnik, blacharka po kapitalnym remoncie, oferowano za 45 tys. zł. Inny egzemplarz, z 1967 roku, można było nabyć za 49 tys. zł.

WARSZAWA 223 z 1972 roku, dobrze utrzymana, była do nabycia za 72 tys. zł. W tych samych cenach ofe-

rowano kilka innych egzemplarzy tego samochodu.

Liczne prezentowane były na giełdzie samochody marki WOLGA (starszy i nowszy typ). Oto niektóre oferty: wóz z 1962 roku — 92 tys. zł., z 1968 roku — 85 tys. zł., z 1972 roku — 165 tys. zł.

Wysokie są ceny używanych TRABANTÓW. Za wóz z 1965 roku żądano 58 tys. zł., za egzemplarz z 1970 roku 62 tys. zł. Trabant-Combi z 1972 roku oferowano za 74 tys. zł.

Wyśrubowane są też ceny mocno zużytych SKÓD. Za Skodę S-100 z 1970 r. żądano 100 tys. zł., za egzemplarz z 1971 r. — 110 tys. zł., za wóz tej marki po 58 tys. km chciano

115 tys. zł. nową Skodę S-100 de Luxe wyceniono na 175 tys. zł.

OPEL-REKORD 1900 z 1966 r. był do nabycia za 95 tys. zł. inny egzemplarz Opla oferowano za 155 tys. zł.

FORD-CORTINA (z częściami zamiennymi) z 1968 roku był wyceniony za 117 tys. zł. Za Forda-Charger'a żądano 240 tys. zł.

CITROEN DS-21, mocno wysłużony, z produkcji 1968 roku, miał cenę wywoławczą 115 tys. zł.

AMI-SUPER z 1974 roku, po 32 tys. km, był do nabycia za 190 tys. zł.

VOLVO 144 z 1968 roku oferowano za 180 tys. zł.

(Jod)



ŻYCIE GOSPODARCZE

25-33-32, redaktorzy: 25-33-32, 25-33-34, sekretariat redakcji 25-33-32. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Wydawnictwo „Współczesność”, 00-490 Warszawa, ul. Wolska 12, telefon 23-24-11. WYDAWCA: RSW „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH” — Wydawnictwo „Współczesność”, 00-490 Warszawa, ul. Wolska 12, telefon 23-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach wojewódzkich i powiatowych zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa — Książka — Ruch” w terminie do 25 listopada na rok następny. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miastach wojewódzkich i powiatowych zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa — Książka — Ruch” w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę za granicą wysyła się za granicę, która jest droższa o 40 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Biuro Kolportażu Wydawnictwa Zagranicznych w Warszawie, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-5-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-850 Warszawa, ul. Towarowa 25.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 35803/35806.

Zam. 1688 B-97